Nr 8. Czerwiec 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele



Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie

Nr 8. Czerwiec 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele

ZOZ

Dzieci najlepszymi przyjaciółmi zwierząt.

Dnia 3 maja, odbyła się w Krakowie, w szkole nr 9, w obecności Władz Szkolnych i przedstawicieli Związku Opieki nad Zwierzętami, uroczystość rozdania nagród członkom Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt za najlepiej opracowane zadania konkursowe. Udział wzięli licznie zgromadzeni uczestnicy konkursu.

Do zebranych przemówiła między innymi delegatka Zarządu Z. O. Z. w te słowa:

Drogie Dzieci!

Dzisiejsza uroczystość z okazji rozdania nagród Młodym Przyjaciołom Zwierząt za najlepiej opracowane zadania jest już czwartą z kolei od czasu istnienia Kółek.

Każdy rok zaznacza coraz to nowy postęp w Waszych pracach. Jednak największym krokiem naprzód, najpoważniejszą naszą wspólną zdobyczą jest powstanie miesięcznika »Nasi Przyjaciele«. Na jego łamach, które są dla Was zawsze otwarte, wypowiadacie się obszernie. Dzięki tej wzajemnej wymianie myśli, staliśmy się sobie bliżsi. My starsi i Wy dzieci!

Młodzi Przyjaciele Zwierząt! Łączy nas jedna wspólna wielka myśl, jedno pragnienie, by nieść pomoc bezbronnym i jakżeż często wyzyskiwanym przez człowieka zwierzętom. — Że rozumiemy się dzisiaj doskonale, znajdujemy potwierdzenie tego w Waszych utworach, pismach i listach nadsyłanych do Redakcji.

Ale może najbardziej przekonywującym dowodem szczerego oddania sprawie ochrony zwierząt daliście nam w Waszych pięknie opracowanych zadaniach, które nadeszły do nas tym razem dwa razy liczniej niż w ubiegłym roku. Pełno w nich przykładów serdecznego zżycia się ze zwierzętami, zrozumienia jego pracy i usług oddawanych człowiekowi. Z prawdziwą radością stwierdzić możemy, że swe obowiązki przyjaciół zwierząt pojmujecie w sposób jak najbardziej właściwy.

W zadaniach Waszych uderzyły mnie pewne szczegóły. Pragnę je z Wami omówić i podzielić się myślami, które mi nasunęły. Np. więc jeden z Was, zresztą podobnie jak i wielu innych, pisze między innymi:

»W mieście, jakżeż często konie nie mogąc uciągnąć wozu naładowanego towarem upadają, a woźnica popędza je i niemiłosiernie bije nie umiejące się bronić zwierzęta.

Obowiązkiem naszym jest stawać w obronie zwierząt, lecz niestety jesteśmy jeszcze mali. Toteż cała nadzieja nasza jest w Z. O. Z., który roztacza opiekę nad zwierzętami i troszczy się, aby się im nie działa krzywda«.

Otóż ja dzisiaj pragnę to Wasze powiedzenie odwrócić. To właśnie Wy, Młodzi Przyjaciele Zwierząt, jesteście naszą nadzieją, ufność pokładamy w Waszych młodych serduszkach, które nie pozwalają Wam obojętnie przejść obok

nieszczęśliwego dręczonego konia, psa czy kota. Prawdopodobnie powiecie mi na to, że interwencja Wasza nie odnosi często skutku i wtedy mimo woli zwracacie się myślą do tych, którzy mając za sobą powagę lat dojrzałych oraz takiego towarzystwa, jakim jest Związek, powinni skuteczniej i rychlej sprawę załatwić. Być może nawet rodzi się w Was odrobina żalu, że mimo działalności Związku widzicie naokoło siebie tyle krzywdy zwierząt.

Otóż o tym właśnie chciałam z Wami pomówić. Możecie mi wierzyć, że Związek w miarę możności pragnie zawsze pomóc i spieszy wszędzie tam, gdzie go woła niedola zwierzęca. Czasem jednak i my dorośli nie jesteśmy w stanie wywiązać się należycie z zadania. A czy wiecie dlaczego? Oto dzieje się to jedynie tylko z tej przyczyny, że nie wszycy, tak jak Wy, mają zrozumienie dla cierpień „swych młodszych braci“. Często nie jest to, jak można przypuszczać, zła wola lub okrucieństwo. Ot po prostu ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że zwierzę czuje i może cierpieć.

Świadomość tę trzeba w nich wzbudzić! — Gdy Wasze czułe serca wzdrygają się na widok brutalnego aktu przemocy w stosunku do bezbronnego zwierzęcia, wtedy występujecie w jego obronie. Wiemy, że w takim wypadku, niejednokrotnie sami się narażacie przy tym. Mimo tego jednak często Wasz trud i dobre chęci są daremne.

Lecz wierzcie mi, są to tylko pozory. Każde Wasze wystąpienie w obronie słusznych praw krzywdzonego zwierzęcia nie mija bez echa, bez względu na to, czy zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem, czy też nie. Twardy pancerz obojętności, którym jest otoczone serce człowieka nieczułego na niedolę zwierząt, przeniknie w końcu serdeczna prośba dziecka. Gdy rozgniewany woźnica, okładający zmęczonego i nierozumiejącego jego rozkazów konia, ochłonie z gniewu, przypomni sobie wówczas Wasze słowa, które w chwili podniecenia nie dotarły do jego sumienia.

Słowa te, to przysłowiowe krople, które drążą skałę. Zastępy Wasze z dnia na dzień rosną. Z kropel tych powstanie wielki strumień, który wszelkie przeszkody z drogi usunie. Nie ustępujcie więc w swych usiłowaniach a niewątpliwie przyczynicie się do tego, że coraz liczniejsi będą ci, którym nie obca będzie troska o dobro zwierząt.

A teraz pragnę dodać jeszcze jedno. Oto gdy co roku przybywają nowe szeregi młodych przyjaciół zwierząt, starsi z Was dorastając idą do innych szkół, kształcić się wyżej. Kiedyś gdy dojrzeją, zajmą rozmaite stanowiska w społeczeństwie. Może niejeden z Was obierze sobie zawód, który mu da możność czynienia dobrze zwierzętom. Hodowca zwierząt będzie utrzymywał swój żywy inwentarz w dobrych warunkach, dbał o jego higienę i wygody. Kowal pouczy woźnicę, dziś obojętnie patrzącego na to, że źle i niedbale okuty koń, którego wysiłkom i pracy zawdzięcza cały swój zarobek, cierpi wskutek braku starań o jego nogi.

Któryś inny z Was zajmie może wysoki urząd, pozwalający mu czuwać nad postępem przepisów i ustaw, mających na celu poprawę doli zwierząt. Może któraś z dziewczynek zostanie wielką dziennikarką, autorką i pięknymi i serdecznymi słowami dotrze do tych, dla których te sprawy są dziś obojętne. A może...

Lecz po cóż dalej rozważać. Zbyt wiele jest dziedzin, w których przyjaciel zwierząt może oddać im nieocenione usługi. Nie podobna ich wszystkich wyliczyć. Jakżeż liczne i piękne zadania na Was czekają!

Widzicie więc, że słusznie możemy pokładać w Was wiele, wiele nadziei. Wierzymy, że gdy dorośniecie, brutalny woźnica nie ośmieli się razami zmuszać do pracy nad siły znękanego konia, który upadł z wycieńczenia.

Pies łańcuchowy, wierny przyjaciel człowieka, za swą pełną oddania służbę otrzyma należytą opiekę i serdeczne słowa od swego pana.

Zarząd Związku Opieki nad Zwierzętami, rozdając Wam upominki i wyróżnienia, pragnie przede wszystkim utrwalić w Waszej pamięci tę piękną uroczystość, która jest zarazem dowodem, że dzieci zwierzęta kochają i są dla nich prawdziwymi przyjaciółmi!

* * *

Podczas uroczystości chór szkoły nr 5, im. św. Jana Kantego, która, jak dodać należy, wyróżniła się szczególnie dobrze opracowanymi zadaniami, odśpiewał bardzo pięknie kilka pieśni.

* * *

Listę nazwisk Młodych Przyjaciół Zwierząt, wyróżnionych za dobrze opracowane zadania konkursowe zamieszczamy na str. 3 okładki niniejszego numeru.

Antoni Koziarz.

Mykita.

Kto zacz? To jeden z mieszkańców naszych lasów, odwieczny wróg kurników, przebiegły, chytry i zwinny lis.

Jego chytrość potwierdza wiele opowiadań, o rozmaitych lisich przygodach, po największej części prawdziwych. Znamy też wiele przysłów malujących jego spryt jak np.: »Nie przez jedną dziurę lis wchodzi do jamy«, »Więcej się wskóra często lisim ogonem, niż lwim pazurem», albo »Lis szczwany, nie łatwo bywa schwytany«.

Aby nie wykryto jego nory, rzadko poluje w tej okolicy, gdzie się gnieździ; gdy się złapie w żelazo za nogę, zdarza się, że ją odgryza, aby życie ocalić; skoro zobaczy inne zwierzę złowione w łapkę, która na niego właśnie była zastawiona, umie poznać, że już nie ma niebezpieczeństwa i sam przywłaszcza sobie zdobycz. Gdy zauważy zastawioną pułapkę przed własną norą, woli siedzieć w niej głodny przez wiele dni niż narażać się na niebezpieczeństwo złapania.

Opowiadają, że jeden z przyrodników chował lisa. Zwierzę to tak się obłaskawiło, że w dzień chodziło, gdzie mu się podobało i na noc tylko trzymano je na uwięzi. Kiedy lis spostrzegł, że obroża daje się zsunąć przez głowę, co noc ją spryciarz zdejmował i chodził do sąsiednich kurników na łowy. Przede dniem wracał i nasuwał obrożę z powrotem na głowę. Rano witał swego opiekuna, leżąc spokojnie koło swego pomieszczenia, nie budząc żadnych podejrzeń swoją niewinną miną. Każdego ranka były skargi, że giną kurczęta, nikt jednak nie obwiniał lisa, który przecież w nocy zawsze pozostawał na uwięzi. Wreszcie złapano go na gorącym uczynku. Lisek był jednak tak sprytny, a może i wdzięczny, że nigdy nie dusił kur swego pana.



„*Mykita*".

Nazwa »Mykita« przywarła do lisa od niepamiętnych czasów. Źródłosłów jej pochodzi od kity — wspaniałego ogona, którym nie może poszczycić się żaden inny czworonóg.

W gwarze myśliwych, którzy posługują się w stosunku do zwierząt przez siebie tylko używanymi wyrażeniami, ogon nazywa się kitą, skóra — futrem, zęby — kęsami, nos — wietrznikiem, oczy — ślepiami, nogi — stawkami, zaś gruczoł u nasady ogona, wydający silną, charakterystyczną i nieprzyjemną, woń — fiołkiem i td.

Dla cennego futra lisy są hodowane w celach przemysłowych w tzw. farmach hodowlanych, widujemy je także w zwierzyńcach i menażeriach. Wiele jest również miłośników tych zwierząt, którzy dla samej tylko przyjemności przetrzymują lisy przy swych domostwach, jakkolwiek zwierzę to nigdy dostatecznie nie oswoi się z obcymi mu warunkami i z wiekiem przy nadarzającej się sposobności czmycha do lasu. Swych instynktów drapieżcy nie wyzbywa się lis nigdy. Nawet po długich latach niewoli nie potrafi sobie odmówić smacznego kąska w postaci kury lub innego drobiu.

Zwierzyniec krakowski w Lesie Wolskim posiada kilka sztuk tych zwierząt. Szczególnie godnym uwagi zwiedzających jest lis biały-albinos. Obecnie jedyny to okaz białego lisa w polskich zwierzyńcach, a jeden z niewielu w zwierzyńcach w ogóle. Jest to zwyrodniała forma lisa pospolitego.

Lisa tego otrzymał zwierzyniec w darze od książąt Puzynów z Gwoźdca pod Kołomyją, gdzie albinosy od czasu do czasu się pojawiają.

Rodzice jego byli normalnie zabarwieni, rodzeństwo zaś, podobnie jak nasz Mikita, było również białe. Po schwytaniu Mykity, matka jego resztę dzieci w obawie o ich życie wyprowadziła do odległych nor.

Przysłany w darze lisek nadszedł do zwierzyńca wieczorem i z powodu mroku nie był, jak zwykle poddany oględzinom, lecz od razu wpuszczono go do przygotowanej klatki. Następnego jednak dnia zaobserwowano, że biedny »Mykita« jest bardzo wychudzony, utyka na tylną nogę, a na uszach i za nimi, jak również po całym futrze, ma jakieś podejrzane plamy koloru krwisto-granatowego. Przy bliższych oględzinach stwierdzono, że lis opanowany jest przez pasożyta-kleszcza, który w olbrzymiej ilości rozmnożył się na skórze biednego zwierzątka, tworząc jak gdyby grona, np. za uszami, skąd z jednego tylko miejsca wyjęto ich około 25 sztuk, rozmiarów średniej fasolki. Ponadto miał on w futrze mnóstwo pcheł niespotykanej wielkości.

W czasie długiej operacji wyjmowania kleszczów zwierzę zachowywało nadspodziewany spokój. Pozwoliło sobie wyciagać pasożyty rozsiane po całej mordce i nawet wtedy, kiedy usuwano je z nosa, co musiało mu sprawiać nie lada ból, nie próbowało nawet szczerzyć zębów.

Jak widać z tego, nie był to przyjemny zabieg, ani dla jednej ani dla drugiej strony. Za poniesione trudy jednak miłą zapłatą było spojrzenie płowo-niebieskich ślepków lisa, który z wdzięcznością i bez trwogi poddawał się staraniom, obserwując pilnie poruszania rąk przy wydzieraniu kleszczy i wybieraniu pcheł.

Po zajodynowaniu ran poczynionych przez kleszcze i wpuszczeniu do klaty, Mykita odżył, weselej zaczął biegać, po czym z apetytem zabrał się do zjedzenia podanej mu karmy w postaci siekanego mięsa, wymieszanego z surowym jajkiem, siekaną zieloną sałatą i dodatkiem tranu. Następnie wypił podane mleko, chociaż przed tym jedzenia nie tknął wcale.

Niewątpliwie biedak zginąłby z wycieńczenia, w strasznych męczarniach w swojej rodzinnej norze. Tak, wolnością okupił zdrowie i życie. Niewola bowiem stała się dla niego wybawieniem od plagi kleszczów, a kto wie, może i od celnie wymierzonej kuli myśliwego. Dzisiaj pędzi on razem ze swymi współbratymcami beztroski żywot, otoczony pieczołowitymi staraniami swego opiekuna-dozorcy zwierzyńca.

Wiewiórka.

Wiewiórka puszysta, mała,
Gniazdko w dziupli zbudowała,
Potem na drzewo skoczyła,
Swą obecność ogłosiła.
Wnet ją dzieci zobaczyły,
Z orzeszkami pospieszyły,
Ona z drzewa zeskoczyła
Po swój przysmaczek przybyła.
I rozglądając się bacznie
Prędko schrupała go smacznie
Potem znów się rozglądała
Bo jeszcze dostać coś chciała.
Puszystym ogonkiem machnęła,
Po nowy orzeszek pomknęła
Ale już go nie zjadała,
Tylko w ziemi zakopała,
By ułatwić ciężkie czasy
I na później mieć zapasy.

Basia Nowowiejska
ucz. kl. V, szkoły nr 37,
im. św. Józefa w Krakowie.

Co robią kotki?

Rano kotki myją pyszczki
I jedzą śniadanie,
Po śniadaniu łapią myszki
I idą spać w sianie.

A gdy wstaną, mruczą gniewnie:
Kiedyż będzie znów obiadek?
I czekają z utęsknieniem
Aż się w szparze mysz pokaże...

Myszka, szczurek, wszystko jedno —
Żeby tylko złapać prędko —
Złapać prędko i uciekać,
W kątku zjadać i znów czekać!

Irena Płazakówna
ucz. kl. IV, szkoły nr 20,
im. Z. Oleśnickiego w Krakowie.

Nie więźmy nigdy dzikich ptaszków!

Od Z. Krausiewicza, ucznia klasy VIII, szkoły nr 2 im. św. Wojciecha, Redakcja nasza otrzymała następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

List przyjaciela zwierząt do Czytelników miesięcznika „Nasi Przyjaciele".

Kochani Czytelnicy!

Niejeden z Was przyzna się w duchu, że miałby ochotę złapać ładnego szczygiełka lub gila, zamknąć w klatce, aby mu się dobrze przypatrzyć i mieć z niego zabawkę. Do tych właśnie czytelników i innych kolegów zwracam się z głośnym wezwaniem i gorącą prośbą, aby tego nigdy nie robili, gdyż nie zdając sobie sprawy z takiego czynu, wyrządzają wielką szkodę niewinnemu stworzeniu.

Dziki krajowy ptaszek, urodzony na swobodzie, nie przyzwyczai się nigdy do niewoli i wcześniej czy później zginie. Wiem z doświadczenia, ile trzeba cierpliwości, jak umiejętnie należy karmić i obchodzić się z małymi, płochliwymi więźniami, aby niewola u człowieka nie stała się dla nich męczarnią.

Następujący fakt może przemówi wymowniej do Waszych serc, koledzy, niż moje słowa. — Przed tygodniem przyniesiono mi ślicznie upierzoną sikorkę, abym się nią zaopiekował, gdyż nie wiedziano, co z nią zrobić, nie mając w domu dużej klatki. Ale w jakim stanie! Biedactwo ledwie już dyszało, tak było zgonione i zagłodzone. Aby ją złapać i wsadzić do ciasnej klateczki, goniono ją całymi godzinami po mieszkaniu aż do utraty sił biednego ptaszka. Nikomu nie przyszło na myśl, żeby otworzyć okno i wypuścić go na wolność. Ptaszyna była tak wyczerpana, że w parę godzin po przyniesieniu jej do mnie zakończyła życie. Nic już dla niej zrobić nie mogłem.

Pamiętajcie, że dzikie krajowe ptaszki, nie mogą służyć za zabawkę, że nie wolno marnować bez litości przepięknych skrzydlatych stworzonek, które są ozdobą przyrody, a ludziom dają pożytek, radość i wesele.

Przez pamięć tej zamęczonej sikorki, nie więźmy nigdy dzikich ptaszków!!

Tadeusz Seweryn.

Wierusia.

Wybierałem się właśnie na saneczki, kiedy zobaczyłem przed domem górala, niosącego jakieś zwierzątko. Wybiegłem co rychlej na drogę.

— Hej, co to niesiecie gospodarzu? Wiewiórkę?

Widzę czerwone stworzonko, nieruchomo przewieszone przez rękę. Nogi ma skulone, ogon wyciągnięty, a głowę zwieszoną.

— Biedna wiewióreczka, nie żyje, kto ją zabił?

— Nikt jej nie zabił — odpowiedział góral — ona tylko osłabła z głodu. Zabrakło jej jedzenia, a tu śniegi wielkie spadły, nie miała co jeść, no i opuściły ją siły. Może się ta i potłukła, jak spadała z drzewa, nie wiadomo.

— Biedna wiewióreczka, — westchnąłem.

— Jak jej tak żałujesz, to sobie ją weź — powiedział góral.

Ostrożnie wziąłem zwierzątko i z radością zaniosłem do domu. Zaraz przybiegł do mnie mój brat. Uradziliśmy, żeby wiewiórkę położyć do kołyski młodszego braciszka. Przykryliśmy ją pierzynką i dalejże przemyśliwać, co robić dalej. Nie było wtedy w domu nikogo, prócz nas, więc nie miał nam kto doradzić. Wiedzieliśmy, że ludziom zemdlonym daje się wody, ale wiewiórce?

— Nie, nie to nie wypada — zawołał mój brat — dajmy jej mleka.

— Dobrze, dobrze! — odpowiedziałem i prędko wyrwałem małemu braciszkowi flaszeczkę z mlekiem. Zaraz jednak pomyślałem sobie: przecież wiewiórka nie będzie pić mleka przez smoczek! Chodziliśmy z bratem po pokoju i szukaliśmy odpowiedniego przyrządu do nakarmienia wiewiórki. Wreszcie brat mój zawołał:

— Mam, mam! — i wyjął z kredensu zakraplacz do oczu.

Nabraliśmy więc mleka do zakraplacza i dalejże wciskać jego koniuszek miedzy zęby wiewiórki. Jakaż była nasza radość, gdy wiewiórka wstrząsnęła główką, broniąc się przed tą operacją.

— Żyje, żyje — zawołaliśmy uradowani.

Gdy przyszła mamusia do domu, wiewiórka siedziała już na brzegu kołyski z główką wciśniętą w kark, wachlowała się puszystym ogonem i rzucała szybkie spojrzenia raz na prawo, raz na lewo. Mamusia pochwaliła nas za tę opiekę nad wiewiórką a nawet zgodziła się, abyśmy ją trzymali w domu.

Nie mieliśmy odpowiedniej klatki, więc przeznaczyliśmy jej na mieszkanie komorę przy kuchni. Tam spędzaliśmy większą część dnia. Wiewiórka, z początku dzika i bojaźliwa, powoli przyzwyczaiła się do nas. Gdy trzymając w palcach orzeszek zawołałem: — Wieruś! Wieruś! — ona hyc — skakała mi na ramię, zgrabnie pyszczkiem zabierała orzeszek, przekładała go do łapek i odbiegłszy na bok, szybko łupiny przepiłowywała ostrymi ząbkami. Ponieważ co dzień coraz to w innej kieszeni nosiłem orzechy, Wierusia nauczyła się przeszukiwać wszystkie kieszenie, bo nigdy orzechów nie było jej za dużo.



Wierusia.

W tych kieszeniowych wędrówkach zdarzyła się jej pewnego razu niemiła przygoda. Kiedy bowiem raz przyszedłem do Wierusinej komory w starej bluzce, w której miałem jedną kieszeń dziurawą, Wierusia jak zwykle skoczyła mi na ramię, potem wsunęła się do owej kieszeni a z niej przez dziurę weszła pod podszewkę bluzki i ani rusz wydostać się stamtąd nie mogła. Zdjąłem bluzkę, rzuciłem na ziemię, ale to jeszcze bardziej ją przeraziło. Kiedy wreszcie przegryzła podszewkę i wydostała się na wolność, migiem pobiegła na wysoką półkę i przestraszona patrzyła niespokojnie na mnie i moją zdradziecką bluzkę.

Miło płynął nam czas w towarzystwie wesołej Wierusi. Wreszcie gdy przyszło lato, ojciec coraz częściej przekonywał nas, że Wierusi nigdzie tak dobrze nie będzie jak w lesie.

Pewnego dnia zapowiedział nam, że wiewiórkę wypuści, bo dłużej w więzieniu trzymać jej nie pozwoli. Na nic się nie zdały nasze prośby i płacze. Ojciec otwarł okno komory, a Wierusia jednym susem była już na kasztanie przed domem. Stąd przeniosła się na jabłonie, potem na lipy przy kościele. Wesoło skacząc z gałęzi na gałąź oddalała się od naszego domu. Przez kilka godzin towarzyszyliśmy jej, wreszcie smutni wróciliśmy do domu.

Nazajutrz rano, ledwie otwarliśmy oczy, mówi nam mamusia:

— Wstańcie chłopcy szybko i idźcie przed dom. — Czeka was niespodzianka.

Zerwaliśmy się co żywo i jeszcze w koszulach wybiegliśmy przed dom. I oto ogarnęta nas radość nie do opisania, gdyż na kasztanie przed domem siedziała nasza Wierusia, we własnej osobie.

Zaraz więc wyniosłem z domu trochę orzeszków, aby ją nakarmić. Wierusia posilała się nimi, siedząc mi na ramieniu.

Odtąd całe lato nas odwiedzała, przychodząc na orzeszki, których jej nie żałowaliśmy.

Pamiętajmy o psach łańcuchowych!

Apel do dzieci wyjeżdżających na wakacje na wieś.

Zbliżają się wakacje, okres gorących dni letnich. Ci z Was, którzy wyjadą na wieś, spędzać będą wesoło czas ze swymi towarzyszami w lesie, na łące, wygrzewając się do woli w słońcu.

Cóż może być milszego dla Was, przebywających rok cały w murach miasta, jak wycieczki w upalne dni lata. Czeka Was wszak potem suto zastawiony stół w domu i wypoczynek w chłodzie.

Drogie Dzieci! Pomyślcie wówczas o Waszym czworonożnym przyjacielu, psie. Uwiązany przy budzie często na krótkim bardzo łańcuchu, spełniać musi swe obowiązki stróża w słotę i pogodę.

Największym dla psa cierpieniem jest brak wody w czasie upałów, przy tym szkodzi to jego zdrowiu. Ulżyć możecie jego doli pamiętając, aby codzień miał w misce zastawioną świeżą wodę.

Prosimy Was zatem gorąco, abyście o tym nie zapominały i w razie potrzeby same wzięły ten obowiązek na siebie!



Rys. Basia Kotarbińska.

Moje kanarki.

Mój kanarek Maciuś— to dobra ptaszyna,
Skoro tylko świta, już śpiewać zaczyna.
Ma on żonę Kasię, no i troje dziatek,
A wszystko się gnieździ w wnętrzu czte-
rech klatek.
Ta cała rodzinka życie mi umila,
Wesoło mi płynie z nimi każda chwila.

Hanusia Scharfówna
ucz. kl. IV, szkoły nr 13,
im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Skrzynka pocztowa.

Zofii Ślęczek i Teresie Szarwak. Zadania Wasze zostały przez Związek Opieki nad Zwierzętami nagrodzone. Nie znamy jednak Waszego adresu, prosimy zatem o podanie go, abyśmy mogli przesłać Wam nagrody.

Zosi Kotulskiej w Limanowej. Bardzo nas ucieszyła wiadomość, że uratowałaś ptaszka, przecinając sznurek wiążący mu nogi i wypuściłaś go na wolność. Piszesz, że nie jesteś członkiem Kółka Młodych Przyjaciół Zwierząt, ale pragniesz nim zostać. Poproś więc swą opiekunkę klasową, aby kółko założyła. Wszelkie potrzebne informacje otrzyma w Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 42.

Alfredowi Ohringerowi, ze szkoły nr 14 w Krakowie. Zapatrywania Twoje w zupełności podzielamy. Istotnie, gdybyś wypuścił kanarka na wolność, zginąłby niewątpliwie. Dodać należy, że kanarki - śpiewaki, będące przedmiotem handlu, są u r o d z o n e i w y c h o w a n e w niewoli i dlatego, niezależnie od klimatu, zginęłyby na wolności. Ani u nas w kraju, ani na wyspach kanaryjskich skąd pochodzą, nie potrafiłyby już prowadzić samodzielnego życia i zdobywać żywności dla siebie i swej rodziny.

KRONIKA.

Redakcja miesięcznika „Nasi Przyjaciele“ zawiadamia Czytelników, że z powodu wakacyj letnich i niemożności doręczenia pisma większości abonentów w tym czasie, **miesięcznik nasz w ciągu lipca i sierpnia wychodzić nie będzie. Następny numer wyjdzie po wakacjach we wrześniu.** Życzymy wszystkim naszym Czytelnikom wesołych i zdrowych wakacyj!

* *
*

Konie i kuce z kopalni węgla w Anglii wezmą udział w tegorocznej królewskiej wystawie koni, która się odbędzie w lipcu, w miejscowości Cardiff. Anglicy, jak wiadomo, szczególną opieką otaczają zwierzęta. Toteż, aby zainteresować społeczeństwo końmi, ciężko pracującymi w kopalniach węgla, w szczególności w południowej Walii, postanowiono, że jeden dzień wielkiej wystawy zostanie poświęcony specjalnemu pokazowi tych zwierząt pracujących stale pod ziemią. W tym celu zostaną one na kilka dni przed wystawą wyprowadzone na powierzchnię ziemi, aby przed tym wypoczęły. Wystąpią w swym pełnym rynsztunku, w którym pracują pod ziemią, zaprzężone w wózki używane przy pracy w szybach węglowych.

Rozrywki umysłowe.

LOGOGRYF.

1						
2						
3						
4						
5						
6						

W kratki figury wpisać poziomo sześć, 6-cio literowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu:

1 Nazwa rasy pieska
2 Inaczej kazalnica
3 Nazwa jagody
4 Inaczej wiadomość
5 Imię męskie
6 Słowo zdrobniałe od kura.

Litery w pierwszych kratkach pionowych i w pierwszych kratkach poziomych dają nazwę rasy pieska.

Ułożył: Tadeusz Wojski
uczeń kl. V, szkoły nr 4,
im. św. Jana Kantego w Krakowie.

Rozwiązanie rebusa z ostatniego numeru: „Lampart żyje w Afryce“.

Lista nazwisk Młodych Przyjaciół Zwierząt

wyróżnionych za dobre opracowanie zadań konkursowych Związku Opieki nad Zwierzętami.

Szkoły Powszechne w Krakowie

Szkoła nr 1 im. św, Scholastyki.

Anisfeld Maria, Iwańciów Janina, Legut Lucyna, Mendziuk Irena, Obtułowicz Danuta, Rakisz Zofia.

Szkoła nr 4 im. św. J. Kantego.

Brenner Alfred, Fijałek Jan, Górski Jan, Holzberger Adam, Horowitz Jerzy, Kawka Kazimierz, Krebs Stefan, Kwinta Kazimierz, Makarewicz Jerzy, Milczyn Zdzisław, Morgenbesser Jerzy, Moroz Jerzy, Nowak Eugeniusz, Pisek Zbigniew, Pruszyński Jerzy, Radłowski Jerzy, Regiec Jerzy, Rosenzweig Henryk, Sikorski Janusz, Swolkień Bolesław, Weidel Zygmunt, Węgrzyn Karol, Wojski Tadeusz.

Szkoła nr 9 im. Konarskiego.

Dawidowicz Celina, Garde Irena, Kijanka Janina, Kubarek Helena, Oczoś Maria, Olszewska Irena, Pacanower Irena, Rausch Mela, Świderska Alicja.

Szkoła nr 12 im. Piramowicza.

Ehrenberg Rózia, Frączkowska Jadwiga, Futterweit Celina, Lipschütz Irena.

Szkoła nr 13 im. Mickiewicza.

Banet Kazimiera, Bułka Romualda, Goldberg Stella, Kańska Krystyna, Kaszyńska Maria, Korczyńska Jadwiga, Kwintowska Elżbieta, Mrówka Alicja, Parzniewska Stanisława, Scharf Anna, Strycharska Basia.

Szkoła nr 14 im. M. Reja.

Apfel Izydor, Trachtenberg Jakób, Goldberg Feliks, Josefsthal Salo, Spluwacz Alfred, Wittenberg Oskar

Szkoła nr 17 im. Konopnickiej.

Furchtgott Miriam, Hirschprung Rachela, Kreuzwirthówna Paulina, Landau Helena, Lustgarten Halina, Nessel Gizela, Petzenbaum Hania, Szczebakowska Stella, Schnall Anna, Vogelhut Felicja.

Szkoła nr 20 im. Oleśnickiego.

Andrukaniec Anna, Cyzer Maryla, Drozdowska Janina, Friedman Helena, Holly Anna, Kosówna Stanisława, Pieprzyk Maria, Płazak Irena, Śmietana Helena, Wicher Janina.

Szkoła nr 22 im. Długosza.

Blum Bala, Felczer Renia, Freuberg Frydzia, Heitner Hania, Köler Cyla.

Szkoła nr 25 im. Anny Jagiellonki.

Futoma Krystyna, Gach Zofia, Kempler Henryka, Kołodziejczyk Zofia, Kotela Władysława, Magda Danuta, Michno Alicja, Motyka Maria, Zgoba Stanisława.

Szkoła nr 27 im. Dąbrówki.

Hassenlauf Nucha, Horowitz Rachela, Jachimczyk Maria, Kaczmarczyk Stanisława, Kowalczyk Wanda, Krawczukówna Krystyna, Kurkówna Teresa, Weinberger Dina.

Szkoła nr 28 im. Chrzanowskiej.

Sordylówna Jadwiga.

Szkoła nr 29 im. Matejki.

Bilski Ryszard, Łopatowski Eugeniusz Pluwak Jan, Tarnawski Zygmunt.

Szkoła nr 31 im. Dr. Jordana

Bialikiewicz Lesław, Florkiewicz Antoni, Lipka Maciej, Niewrzałkiewicz Janusz, Szymański Henryk.

Szkoła nr 34 im. Jadwigi z Łobzowa.

Kędrówna Lila, Kottik Baśka, Ostafin Anna, Pałka Halina, Piechurska Wanda, Piętówna Szczęsna, Wesołowska Krystyna.

Szkoła nr 37 im. św. Józefa.

Bartosiewicz Celina, Buczak Aniela, Grabowska Irena, Nowowiejska Basia, Otowska Danuta.

Szkoła nr 40 im. św. Stanisława.

Bielewiczówna Maria, Druszkawiecka Janina, Jelonek Stefania, Kapustówna Stanisława, Kula Marian, Lisowicz Leszek, Stachowicz Karolina, Szopieńcówna Teresa, Zawadówna Helena.

Szkoła nr 54 im. Münnichowej.

Orzelska Basia, Tempka Teresa.

* * *

Szkoła Powszechna w Psarach.

Bobek Władysław, Feliksiak Stanisława, Gąsior Marian, Konisz Stanisław, Małan Julian.

Szkoła Powszechna w Brzegach.

Lidwin Helena.

Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. w Krakowie

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Pr numerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowy n

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.